TYGODNIOWY PRZEGLĄD LITERACKI
KOŁA • PISARZY • Z • POLSKI

Rok II.Nr.29 /37/ 151 East 67 Street,New York,N.Y. 16.VII.1942

"K i e d y p r a w d z i w i P o l a c y p o w s t a n ą."

Ambasador Ciechanowski powiedział nad grobem Wieniawy piękną mowę, której echo nie powinno zacichnąć, ale powinno pobudzić nasze myśli i uczucia do zupełnie wykonalnych a bardzo głębokich i niezbędnych zmian w naszem życiu.

Bo oto wysoki przedstawiciel Państwa Polskiego, przemawiając nad grobem człowieka, który przeszłością swą całą związany był z obozem przeciwnym partiom, będącym dziś u władzy, nietylko nie przemilczał tego faktu ale, oddając hołd żołnierskiej lojalności Wieniawy, skłaniał też głowę przed jego wiernością własnym przekonaniom, widząc w niej jedną z najpiękniejszych cech jego charakteru.

Jest rzeczą oczywistą, że mowa Ambasadora Ciechanowskiego, wypowiedziana w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pana Prezesa Rady Ministrów szła w ogólnych liniach właśnie po ich myśli, ale wszyscy czuliśmy, że ta myśl jest także osobiście bliska Ambasadorowi.W jego słowach czuło się wzorowego dżentelmena, Polaka, przywiązanego do tak właściwej naszej kulturze tradycji rycerskości i wreszcie ojca, którego dwuch synów pełni zaszczytną i odpowiedzialną służbę w armii polskiej i który dlatego także umie szanować ludzi, walczących bezinteresownie o to, co uznają za szlachetne i słuszne.

Czy ta mowa oznacza, że Ambasador Ciechanowski chciał komplementować jakąś partię polityczną, zapowiadać jakieś zmiany czy sojusze, albo że jest on mniej gorącym niż był "sikorszczykiem"?

Bynajmniej nie, napewno nie i jest to dowód głębokiego schorzenia naszych pojęć i obyczajów, że musimy tłumaczyć tę prawdę, tak zdawałoby się dla każdego zrozumiałą.

Ambasador Ciechanowski, który rozpoczynał swoją pracę polityczną jako jeden z najbliższych współpracowników Ignacego Paderewskiego, przez całe swe życie stał blisko ludzi, pracujących z Paderewskim, jego stanowisko w dzisiejszym rządzie wynika też z całej jego przeszłości i odpowiada jego niezmiennym przekonaniom.

Ale, właśnie jako człowiek wierny swym przekonaniom, Ambasador

Ciechanowski rozumie to i, chcemy wierzyć, że to zrozumienie będzie coraz bardziej szerzyć się w naszem życiu, że są chwile i rzeczy w życiu ludzi i w życiu narodowem, które nie podlegają prawom walki politycznej, są od niej ważniejsze, że są pewne zasady moralności i honoru, na których zachowaniu znacznie bardziej niż na zawsze przemijającem zwycięstwie tych czy innych poglądów opiera się siła państwa, zdrowie moralne narodu, że wreszcie ponad bezładną plątaninę jakże często pozornych, jakże często tylko osobistych przeciwieństw, rozdzierających społeczeństwo polskie jest coś, co je łączy, co je zawsze łączyć będzie, z czego uczyniona jest nasza Historia i z czego jedynie możemy zbudować naszą przyszłość.

Tą wartością, tą odrębnością, tą podstawą,na której Polska powstanie i będzie miała prawo żądać należnego jej miejsca w budującym się świecie, są jej ideały chrześcijańskie, ideał wolności i godności człowieka, które urobiły nasze dusze i naszą historię.

Ilekroć myślimy o naszym wspaniałym kraju, z którego znów tak straszne dochodzą nas wieści, o naszych drogich żołnierzach, znów w tak ciężkie weszłych walki - musimy przyznać, że owe piękne tradycje polskie zawsze w decydujących chwilach odzywają się w naszym narodzie. Dzięki naszemu krajowi i żołnierzom mamy prawo powoływać się na te tradycje jako na nasz wkład do budującego się świata i na nasze prawo do ważnej roli w tej budowie.

Ale byłoby napewno wielkim zakłamaniem, gdybyśmy chcieli sobie wmawiać, że w naszem życiu emigrantów, w życiu politycznem jesteśmy zawsze my, wszyscy, bez względu na partie na wysokości tego chrześcijańskiego, rycerskiego ducha, że nasze przeciwieństwa polityczne wyrażają się zawsze w sposób dla tego ducha nieobraźliwy, że zawsze spory, między ludźmi nieuchronne i w polityce niezbędne powodowane są zawsze i tylko wyższą, o dobro Polski dbałą myślą.

I musimy to sobie powiedzieć, że nieszczęścia naszego narodu, choć każdym z nas przecież wstrząsnęły, nie zdołały wyplenić z duszy polskiego wygnańca tych niepolskich chwastów, które niewiadomo jaki zły wiatr do niej zaniósł a, które tyle razy już w kraju kazały nam tęsknić do dawnego typu Polaka, tego prawdziwego, rycerskiego, dumnego ze swojej ale szanującego też cudzą wolność, pracującego bez rozgłosu i chęci wywyższenia się, tego Polaka, którego wzór przekazały nam dzieła Prusa , Orzeszkowej i Żeromskiego i który nazawsze utrwalił się w naszem wspomnieniu o naszych skromnych i szlachetnych ojcach.

Ten to Polak, nieznany, a któremu naprawdę na imię było "Milion" który uważał za przywilej ciągłą pracę dla Polski, który jak Przełęcki z "Przepióreczki" Żeromskiego dokonywał największych poświęceń bez nadziei, że będą one komukolwiek wiadome, dlatego tylko, że "takie były jego obyczaje", bezinteresowny jak żaden chyba Francuz czy Anglik byćby nie potrafił, Polak, których iluż z nas znał każdy i których o ileż za mało jest teraz między nami, - on to był właśnie człowiekiem owego lepszego świata, o który walczymy, o których tyle mówimy, nie zdając sobie sprawy, żeśmy już widzieli w Polsce jego zapowiedź, zapowiedź czasu, gdy dobro wszystkich będzie celem każdego i nie będzie sprzeczne z niczyją wolnością.

Nie było w Polsce partii, nie było warstwy, którąby mogła powiedzieć, że tylko ona hodowała takich ludzi, ich cnoty choć oczywiście w ogniu walk rewolucyjnych hartowały się do największego bohaterstwa,były cnotami wszystkich prawdziwych Polaków, znakiem polskiej kultury, znamieniem polskości; wśród socjalistów, ludowców, konserwatystów, narodowych-demokratów, wśród Żydów-Polaków, wszędzie spotkać było można owych

bohaterów bezinteresowności, poświęcenia, znakomitych w swej specjalności, a wiedzących o wszystkiem, nieraz wyrzekających się wszystkich uciech życia a szczęśliwszych z niego niż najrozrzutniejsi bogacze.

Czytajmy wspaniałą nowelę Conrada o księciu Romanie Sanguszce, albo to, co Żeromski pisał o Władysławie Zamojskim a będziemy mieli obraz owych Polaków-arystokratów, w których każdy polski socjalista musiał ze czcią uznać braci. Kto znał Jana Ludwika Popławskiego i wiedział czem była atmosfera warszawskiego "Głosu", kto pamiętał pierwszych pionierów narodowej-demokracji, idących na wieś z prawdziwym braterstwem, z fanatyczną miłością do chłopa, ożywionych Kościuszkowską ideą, ten wie jacy piękni, ludzcy idealiści, jacy prawdziwi szlachetni demokraci tworzyli ten obóz. Ruch ludowy polski iluż liczył takich bohaterów nietylko wśród budzących się do wiedzy i świadomości samouczków chłopskich, ale też wśród schodzących między lud inteligentów; zarówno w Galicji jak i w o ileż trudniejszych warunkach w Królestwie, cały legion Polaków poświęca życie oświacie ludowej, walce ze straszliwą nędzą chłopską, mówi chłopom o Polsce, o ich prawach do niej, o ich sile. Różne nauczycielki z nowel Żeromskiego czy nauczyciele z "Róży", różne Promyki i Brzezińscy to nie były przecież wyjątki, to był rdzeń polskiego społeczeństwa, głos naszego narodu, to była owa najwspanialsza na świecie prawdziwa demokracja urodzona z Konstytucji 3-go Maja, z Uniwersału Połanieckiego, dobrowolnie oddająca swe przywileje, znajdująca swe szczęście, swą siłę w rozszerzeniu na cały naród oświaty i wolności. I niema chyba dziś w Polsce tak złego, tak głupiego Polaka, któryby nie czuł, że epopea Polskiej Partii Socjalistycznej, że imiona Montwiłła i Okrzei, że legion bezimiennych studentów i robotników, którzy z okrzykiem "Niech żyje Polska" ginęli na szubienicy, że cały ów wspaniały świat poświęcenia bez miary, bez nadziei i bez rozgłosu, świat"Róży" i "Dziejów jednego pocisku" jest jedną z najwznioślejszych, najbardziej otuchę budzących kart naszej historii, że jest on tak samo, jak bitwa pod Wiedniem, jak szarża pod Sommo-Sierra własnością, dumą i wspaniałem wspólnem wspomnieniem całego narodu.

I czyż w głębi sumienia tych, którzy nie ostygli jeszcze od walki z przedwojennemi rządami w Polsce może nie budzić się mimo wszelkich przeciwieństw najgłębszy szacunek, pamięć pełną czci i zagubionego braterstwa ilekroć wspomną wzniosłe cierpienia i walki takich Polaków nieugiętych jak Walery Sławek i Aleksander Prystor?

Imiona Wyrwy, Żulińskiego, Lisa-Kuli tak samo jak pułkownika Mościckiego, jak padłych w bojach hallerczyków czyż nie świecą już obok świętych dla całego narodu, legendarnych imion powstańczych, które zapalały naszą młodość cudownym uniesieniem?

Niema chyba takich ludzi na świecie, więc niema też pewno Polaków, którzyby zdolni byli nawskroś przeniknąć ową dziejową tajemnicę,ową zagadkę przyszłego świata, która kryje się za oczekiwanym przez nas zwycięstwem, któż mógłby być tak śmieszny aby powiedzieć, że wie napewno, jakie będą tego świata gospodarka, ustawy i granice, którzby, powiedziawszy to, mógł napewno się nie pomylić?

Jest więc jedno, co zrobić możemy, co zrobić musimy, co jedynie pozwoli nam w każdej chwili postąpić jak możemy najlepiej i starać się zasłużyć na takie imię u rodaków w kraju i u przyszłych pokoleń, na jakie zarobili owi świetni pracownicy z naszej przeszłości, którzy szli różnemi drogami ku wolnej Polsce i których czcimy dzisiaj zarówno, którzy się nieraz mylili w swoich czynach, ale nigdy w swem sumieniu,którzy nie oglądając się na nic, na karę czy nagrodę, słuchali tylko nakazu swoich polskich serc i myśli.

Musimy tak postępować i tak myśleć jak mówimy, to znaczy się jak ludzie, którzy walczą o ideały chrześcijańskie i o wolność człowieka,

którzy naprawdę w te ideały wierzą. Musimy nasze życie coraz bardziej przenikać temi ideałami, musimy godność ludzką, niezłomny charakter, odwagę myśli, bezinteresowność i poświęcenie postawić ponad wszelkiemi względami codziennej polityki, bo tylko w ten sposób przez odbudowę polskiej hierarchii wartości, przez uzdrowienie duszy polskiej, przez codzienny wysiłek duchowy każdego z nas - wydobędziemy z każdego Polaka to co w nim jest najlepszego i stworzymy jedność narodową, jedynie mądrą i prawdziwą, bo opartą nie o przemijające kompromisy, ale o wzajemny dla siebie szacunek Polaków, jedność, która nie będzie nawet potrzebowała partyjnego klucza, aby się objawić.

Ale, aby się to stało, nie możemy się rozgrzeszać ze wszystkiego łatwą mową o nieuchronnych wadach emigracji, o słabości ludzkiej, o wiecznej walce ambicji. Straszliwa wojna, która się toczy, nie jest taką jak inne i nie będzie ona nigdy wygrana jeśli nie wyjdą z niej zdrowsi i przez to lepsi ludzie.

Muszą zginąć z naszych dusz, wyplenione być z naszego życia owe przyziemne, nikczemne chwasty, zasiane przez niewolę a pleniące się w wolności i po dziś dzień między nami; muszą zniknąć ze szlachetnej polskiej mowy podłe słowa zawleczone z ohydnego żargonu moskiewskiej ochrany, jak owo tyle razy przez nas słyszane: "wykończyć gościa", to znaczy dopomóc Polakowi, aby działał źle, działał na szkodę swej roboty, na szkodę Polski i przez to go pogrzebać.

Nagminne oszczerstwo, zawiść na wszystko gotowa, chęć zabezpieczenia siebie bez oglądania się na innych, jakby mogło coś dziś kogokolwiek zabezpieczyć, zła radość z grzechów bliźniego i nadewszystko owa nieczułość sumienia, które zawsze jest o siebie spokojne - wszystkie owe pospolite, beznamiętnie przez przedwojennych pisarzy badane wady ułomnej ludzkiej duszy, - choć nie mogą być z niej wytępione - nie mogą dziś właśnie plenić się bezkarnie wśród nas, którzy nazywamy się obrońców Warszawy, więźniów z Rosji, lotników z nad Berlina.

Przemoc jednego Polaka nad drugim, tak nienawistna polskiej duszy, że nawet wielkiemu Batoremu naród polski jej nie darował, niechżesz nigdy nie będzie czym innym niż karą za ciężkie i dowiedzione mu zbrodnie.

I nadewszystko niech każdy z nas bije się we własne piersi, niech ma tę dumę aby robić rachunek własnego a nie cudzego sumienia. Jesteśmy wszyscy wygnańcami i niema wygnańca, któryby nie wlókł za sobą jakiegoś nieszczęścia; emigracja jest to ciężka choroba i widzimy że nieraz jest to choroba śmiertelna. Aby ją przeżyć, aby krajowi z naszego życia i prac na wygnaniu przynieść korzyść i pomoc musimy leczyć się, leczyć się nawzajem, szukając zdrowia w jakże osiągalnych przykładach naszego narodu, we wzorze naszych ojców i naszych braci. "Kiedy prawdziwi Polacy powstaną" wieszczył kiedyś poeta.

Kiedyż mają powstać jeśli nie dzisiaj, w obliczu walki na śmierć i życie z tysiącletnim wrogiem, w obliczu tak straszliwego męczeństwa i bohaterstwa całego narodu, w zapasach, z których, wierzymy wszyscy, wyłoni się Polska nie jakaś nigdy niewidziana, ale pełna swych dawnych cnót, któremi świeciła w wielkich chwilach swej przeszłości, których ziarna wszyscy Polacy mają w swej duszy.

Już powstali prawdziwi Polacy w kraju, w wojsku polskim, wśród więźniów w Rosji.

Niechżesz coraz więcej powstaje ich między nami.

Jan Lechoń

C u d   d o b r e g o   s e n a t o r a .

Przeczytałem właśnie niezwykle dla nas miłą broszurę Charles S. Haight'a pod tytułem: "The miracle of the good senator". Jest to studium o dziele polskiego myśliciela Goślickiego "De Senatore Optimo". Autor broszury znalazł rzadki egzemplarz tego dzieła z połowy XVI-go wieku w bibliotece Columbii, a przekład angielski w uniwersytecie Illinois. Z nieukrywanym zachwytem i podziwem amerykański uczony zgłębia koncepcje polityczne naszego pisarza i podkreśla ich szlachetność, postępowość oraz nowoczesność. W końcu swej broszury, nazywając idee Goślickiego "cudem", pisze dosłownie: "Cud dobrego senatora jest tym samym cudem dobrego narodu. Ostatecznym świadectwem o wiekuistości prawdy nauk Goślickiego stanie się chwila, gdy cud dobrego narodu wypełni się przez przywrócenie Polsce niepodległości.

Jest wyjątkowo dla obecnej chwili pożyteczne, że amerykański autor sięgnął do literatury polskiej XVI-go wieku i znalazł tam myśli, które go olśniły swą szlachetną głębią moralną. Dziś właśnie bowiem nietylko cudzoziemcy, ale niestety i my sami zapominamy często, że jesteśmy w Europie potomkami najstarszej myśli demokratycznej. Jeżeli spotykamy się z pouczeniami pod tym względem ze strony niektórych dziennikarzy lub radykalnych neofitów politycznych, nieświadomych naszej historii, to każdy z nas może powołać się na tą wspaniałą tradycję naszej myśli politycznej która snuje się od samego początku XV-go wieku, kiedy to profesor Akademii Krakowskiej Jan z Ludziska w mowie do Kazimierza Jagiellończyka powiedział: "Królu! Z pomiędzy tylu książąt godnych korony obrali sobie Polacy ciebie, tusząc, że dokonasz wielu reform, że pomiędzy innymi ukrócisz żebraninę możnych, a zniesiesz niewolę chłopów - że powrócisz wolność chrześcijanom, zamieszkującym to królestwo, jasną albowiem jest rzeczą, że natura wszystkich ludzi zrodziła równymi." Zupełnie jest nie do pomyślenia, by w którymkolwiek innym ówczesnym państwie odważył się ktoś takie myśli wypowiadać wobec swego monarchy. W Polsce nie tylko one powstawały, ale wolno było je głosić bez narażenia się na katowskie męki.

Na umysłowość współczesnego Polaka składają się nietylko przywary i błędy ojców, ale przedewszystkiem dorobek kulturalny pokoleń, owoc wysiłku duchowego naszych myślicieli i poetów. Najmniejsze drgnienie naszego mózgu wywodzi się z tego dziedzictwa; nasze rozumowanie, reakcje psychiczne oraz idealizm ukształtował długi orszak szlachetnych bojowników o godność człowieka i wiekuistą prawdę osobistej i politycznej wolności. Nasza literatura - to my sami. Wzrastamy bowiem, kształcimy się i dojrzewamy pod jej urokiem. Myśli nasze od samego zarania czułej wrażliwości młodzieńczej zostały nastrojone na nutę jej rozumowania i jej idealizmu. Kto chce rzetelnie poznać, kim jest Polak, musi wgłębić się w krainy naszej literatury politycznej. A jest ona, jak żadna inna, bogata i w wzlotach idealizmu nieporównana. Przyznają to często obcy.

Kiedyś, na jednym z uniwersytetów polskich przyjaźniłem się z Amerykaninem Rosem, obecnym profesorem literatury polskiej w Londynie, który pozostawał pod głębokim wrażeniem swych odkryć. Było rzeczą fascynującą widzieć, jak w coraz większe wpadał oszołomienie i entuzjazm, znajdując w pisarzach XV-go i XVI-go wieku idee, wyprzedzające o całe wieki rozwój myśli politycznej innych narodów. Była to dla niego rewelacja, która na całe życie związała go uczuciowo z Polską i jej duchowym dziedzictwem.

Dlatego Polak nigdy nie będzie doktrynerem wolności lub rzekomej wolności politycznej. Tę najszlachetniejszą i najbardziej ludzką

ideę nie potrafi wtłoczyć w jakieś ramy pryncypalistycznych izmów. Po - przez pokolenia walczył i walczy o wolność samą, o człowieka wyzwolonego z fizycznej i duchowej przemocy.

Tę walkę z ciemnymi siłami podejmowały przez wieki najszlachetniejsze umysły polskie. Ich nazwiska błyszczą w historycznym pochodzie narodu, jak gwiazdy przewodnie. Jakżesz tu wyliczyć je wszystkie. W świadomości historycznej Polaka brzmią jak żywe słowa Jana Ostroroga: "Niech będzie jedno prawo wszystkich obowiązujące, bez żadnej osób różnicy". Otaczamy czcią Andrzeja Frycza Modrzewskiego, jednego z najszlachetniejszych pisarzy politycznych w dziejach ludzkości, żarliwego obrońcę uciśnionych, który wyrzekł się zaszczytów i bogactw i dla swej idei pozostał ubogi, tułając się po ludziach, by znaleźć bezpieczne schronienie. Kiedy Machiavelli głosił, że celem państwa jest potęga i wszystkie środki do jej osiągnięcia są usprawiedliwione, ów męczennik sprawy nauczał, że jedynym celem państwa jest zapewnienie wszystkim bez wyjątku mieszkańcom warunków, potrzebnych do osiągnięcia szczęścia i że zasada chrześcijańska miłości bliźniego obowiązuje również w stosunkach między państwami. Marcin Kromer, Łukasz Górnicki, Jan Kochanowski, Piotr Skarga, Szymon Starowolski, Krzysztof Opaliński, Łukasz Opaliński, Wacław Potocki, Stanisław Leszczyński, Stanisław Konarski, Staszic, Kołłątaj, Niemcewicz i wielu innych - walczyło z egoizmem i ślepotą warstwy uprzywilejowanej w obronie ludzkich praw ludu i mieszczaństwa. A w XIX wieku twórcza myśl naszych poetów i myślicieli zespoliła się z walkami narodu o swoją i cudzą wolność. Pod tym względem tworzą jednolitą całość ideową zarówno nasi wieszczowie, jak i powieściopisarze do lat ostatnich, nasi filozofowie Cieszkowski, Wroński i Trentowski i myśliciele polityczni. I nie było w naszej literaturze ani jednego pisarza, któryby nie przyjął zasady demokratycznej jako rzeczy naturalnej i nie podlegającej dyskusji. Nasza literatura od XV-go wieku, a więc od samego jej powstania, jest wśród wszystkich innych europejskich literatur najbardziej demokratyczna.

Nie mam zamiaru podejmować tu apologii stosunków politycznych w Polsce, pozostających w sprzeczności z myślą przewodnią naszych pisarzy. Przypominając jednak fakt uprzywilejowania politycznego jednej warstwy szlacheckiej, nie należy zatracać właściwej perspektywy. Było to znamię epoki, że prawa polityczne we wszystkich państwach miała jedynie szlachta. Ale należy pamiętać o tem, czem Polska górowała. Przedewszystkiem, kiedy w innych państwach szlachta stanowiła szczupłą, panującą autokratycznie garstkę oligarchiczną, w Polsce ta warstwa była niezwykle liczna i składała się z ludzi, posiadających wielkie majątki, małe folwarki, drobne gospodarstwa a nawet nie posiadających żadnej ziemi. Przyczem ona rządziła państwem na zasadach najdalej posuniętych praw demokratycznych, drogą głosowania w sejmikach i sejmach. Była to więc w całym tego słowa znaczeniu republika, obejmująca około 10 procent narodu, co w stosunku do innych, szczególnie sąsiednich ustrojów było postępem zupełnie wyjątkowym.

A jednak mimo to w ciągu najwspanialszego rozkwitu państwa, kiedy zdawało się, że według ówczesnych pojęć wszystko jest w porządku, istniała silna, odważna opozycja oświeconych warstw społeczeństwa przeciwko uprzywilejowaniu jednej warstwy. W dodatku moralnie wymownym jest to, że wszyscy ci pisarze protestujący i snujący pełne najjaśniejszego blasku marzenia pochodzili właśnie z tej uprzywilejowanej warstwy szlacheckiej. Takiej opozycji, stanowiącej sumienie narodu, inne państwa nie posiadały w tak niezwykłej skali. Niema Polaka współczesnego, któryby nie potępiał opónu ciemnoty politycznej przeszłości i nie był wyznawcą właśnie tej jasnej strony naszej idealistycznej opozycji warstw wykształconych, która z płomienną zawziętością nie ustępowała, aż zrodził się najpiękniejszy

kwiat polskiej myśli politycznej: Konstytucja 3-go Maja. Jej powstanie, powitane z entuzjazmem przez wszystkich współczesnych, nawet przez radykalnych deputowanych rewolucyjnej komuny paryskiej, było możliwe na drodze umowy, a nie przez rozlew krwi, właśnie dlatego, że przygotowała ją kilkowiekowa tradycja postępowej myśli politycznej.

Nawarstwienia współczesnego umysłu polskiego tworzą inne jeszcze wspomnienia, wciąż żywe i twórcze. Idea dobrowolnego łączenia się narodów przeciwko autokratycznym sąsiadom, wynikająca z tradycji unii polsko-litewskiej, stanowiła poprzez wieki zupełnie coś odrębnego w okresie ponurej przemocy międzynarodowej i pasowała naród polski na szermierza nowego, opartego na moralnych zasadach, ładu politycznego.

Jagiellońska koncepcja federacyjna bynajmniej nie jest ani jałowym frazesem ani przedawnionym faktem historycznym, lecz jej najistotniejszy sens wciąż jest aktualny w zastosowaniu do zmienionych warunków politycznych. Przeciętny Polak szczyci się tolerancją, jaka panowała w Polsce w okresie niepodległości, a szczycenie się jest równoznaczne z aprobatą. Sprzeniewierzenie się tej szlachetnej zasadzie nastąpiło tylko za panowania niemieckich Sasów i największej ciemnoty społeczeństwa polskiego, czasów, które jednomyślnie zawsze potępialiśmy.

Reformacja miała w kraju całkowitą swobodę rozwoju, a rozlewy krwi i "Noc Św.Bartłomieja" były nam nietylko nieznane ale w dodatku niemożliwe. Żydzi, którzy schronili się do Polski w XIII wieku przed krwawymi prześladowaniami w Niemczech, otrzymali wszelkie swobody religijne i obywatelskie. Przywileje Kazimierza Wielkiego z r.1334 zachowały swą moc i znaczenie praktyczne aż do rozbiorów, a potem w odrodzonej Polsce zostały przywrócone w postaci równych praw obywatelskich, zawarowanych konstytucją.Przywileje Kazimierzowskie do tego stopnia broniły bezpieczeństwa Żydów, że zabójstwo Żyda karane było konfiskatą całego majątku, podczas gdy zabicie szlachcica tylko grzywną. Polska była przytułkiem dla uciekinierów protestanckich. Na soborze w Konstancji delegacja polska jako jedyna protestowała przeciwko uwięzieniu Husa. Zdumiewająca była wolność słowa drukowanego, której król i sejmy broniły stanowczo przed zakusami jej wrogów.

Tak więc w Polsce toczyła się nieustanna walka Arymana z Ormuzdem, walka światła z ciemnością. W okresie niepodległego państwa tą ciemnością było wstecznictwo, egoizm i zaślepienie własnego społeczeństwa,w wieku walk wolnościowych brutalna przemoc państw reakcyjnych, a w Polsce odrodzonej powersalski zamęt myśli politycznej - ale zawsze poprzez wieki mknęła promienna polska myśl wolnościowa, twór najszlachetniejszych umysłów narodu. I dzisiaj, jeżeli Polacy stanęli u boku tych, którzy podjęli boje o lepszą przyszłość ludzkości, nie jest to przypadkowym splotem koniunktury, lecz logicznym, nieuniknionym wynikiem historycznego rozwoju narodu, najistotniejszym wyrazem naszej psychiki oraz nakazem czterech wieków tradycji duchowej, któremu żaden prawdziwy Polak nie jest w stanie się oprzeć, chyba że nazwiska Kochanowskich, Modrzewskich, Stasziców, Kołłątajów, Mickiewiczów i Żeromskich pozostały dla niego tylko pustym dźwiękiem, a nie treścią jego serca i umysłu.

Czterysta lat duch narodu staczał boje o ludzkie prawa i ludzką godność, niejednokrotnie w tej walce napotykał na powszechną obojętność i nawet wrogość, nierzadko był inspiratorem zmagań ludzkości o postęp, tak jak dzisiaj, gdy przez podjęcie oporu zbrojnego i ofiary wywołał światową zawieruchę, która oby doprowadziła do ostatecznego tryumfu wiekuistej sprawiedliwości. W tej walce z ciemnością Polak bynajmniej nie jest neofitą i z tego powinien być dumny.

Zenon Kosidowski

U k r ó l a p o w s t a ń c ó w.

W dniu 9 lipca pisarze polscy odwiedzili młodego króla jugosłowiańskiego Piotra w hotelu Waldorf-Astoria. Ten prosty fakt zapewne nie wpłynął na dalszy bieg wojny ani nawet nie stał się wydarzeniem, dyskutowanym bodaj na łamach większości polskich pism w Ameryce. Może i słusznie bo motywy i cel wizyty były raczej - kameralne. Pisarze z Polski nie przyszli do króla Piotra z wielkiemi hasłami zbliżenia obu wielkich narodów, bo zbliżenie to dokonało się już na gruzach ich stolic a braterstwo broni - zawarte jeszcze w r.1918 - przypieczętowano krwią ostatnich lat w walce z wspólnym wrogiem. Są fakty, w których wszelka propaganda jest zbędna, bo mają majestat własnej wymowy. Przyjaźń polsko-jugosłowiańska propagandy nie potrzebuje.

Dlatego wizyta pisarzy polskich nie była oficjalną manifestacją ani czemś, co mogłoby skomplikować protokół, przewidziany na każdą godzinę pobytu króla w Ameryce. Poprostu przyszli, by młodemu monarsze wyrazić uczucia swoje, jako przedstawicielowi jedynego podówczas poza polskim narodu słowiańskiego, który nie poszedł na tanią a chytrą kapitulację, lecz w imię honoru porwał za broń i nie złożył jej dotąd. Myśl tę ujął w swojem przemówieniu przedstawiciel pisarzy z Polski, Jan Lechoń:

"...Jak niegdyś stare legendy i odwaga bohaterów serbskich były natchnieniem dla wzniosłych stronic Mickiewicza, dzisiaj wspaniała epopeja czetników Draży Michajłowicza zapala serca poetów i mówi o tym świecie, który jedynie jest godny aby go opiewać - o świecie Honoru i Wolności. Ten świat wstanie z popiołów Belgradu i z ruin Warszawy; ziarno lepszej dla świata przyszłości złożone jest na dnie milionów serc Jugosłowian i Polaków, dręczonych straszliwie, mrących z głodu, wygnanych z ich siedzib, pogrążonych w żałobie ale nieugiętych, walczących o wolność, ufnych w Boską sprawiedliwość.

Życzymy Jugosławii wspaniałej przyszłości i największego szczęścia narodowi jugosłowiańskiemu, który zarówno jak naród polski nie wyobraża sobie życia bez honoru, sztuki bez ideałów, historii bez wielkości!

Pisarze polscy przyszli jedynie poto, by to zostało powiedziane. Przyszli jako ludzie, do których obowiązków należy nietylko dokumentacja historii ale i rejestracja każdego, nieuchwytnego dla innych sejsmografów odruchu serca. A była niem - następująca po wizycie pisarzy - zorganizowana przez stację WRUL audycja radiowa króla dla żołnierzy polskich, rozsianych po całym świecie, wielkich swym nieubłaganym, historycznym tragizmem walk na obcej ziemi, mniej szczęśliwych od jego, króla Piotra żołnierzy, bo im każda chata jest twierdzą a każda piędź ziemi, o którą opierają karabin - swoją. Do żołnierzy mówił jak żołnierz w imieniu swojem i swojej armii:

"Moi drodzy żołnierze polscy, walczący o wolność Waszego kraju i innych narodów! Moi drodzy przyjaciele! Wszędzie jesteście uważani za najdzielniejszych wojowników na polu bitwy. Wasi piloci, wespół z swoimi alianckimi towarzyszami broni - to dumne orły przestworzy. Nasz naród i żołnierze, którzy pod dowództwem generała Michajłowicza w górach, wąwozach i lasach Jugosławii, spoglądają na Was z tem samem uznaniem, jakie zawsze żywili dla Waszych poetów, muzyków i uczonych. Poprzez braterstwo broni powstała więź nietylko na czas wojny ale przyjaźń po wieczne czasy"

Tą przyjaźń zadokumentowała i zadokumentować była powinna obecność pisarzy z Polski u króla Piotra. Była koniecznym i zrozumiałym rewanżem za słowa podziwu dla literatury polskiej, która u bratniego narodu jugosłowiańskiego zajmowała należne jej miejsce. Przyjaźń ta znajdzie swój wyraz głęboki i szczery w wspomnieniach uczestników wizyty, gdy po

nieprędkiej i niełatwej wojnie witać będziemy dojrzałego już wówczas monarchę w Warszawie jako znajomego i przyjaciela Polski z lat, w których codzień modliliśmy się słowami poety:

"Nie sprowadzaj nas cudem na ojczyzny łono,
Ni przyjaźnią angielską, ni łaską anielską.
Jeśli chcesz nam przywrócić ziemię rodzicielską -
Nie wracaj darowanej. Przywróć zasłużoną.

I żeby już na zawsze była w każdej trosce,
I już w każdej czułości, lęku i rozpaczy -
By wnuk, zrodzon w wolności, wiedział co to znaczy
Być wolnym u siebie - być Polakiem w Polsce".

O rychłym powrocie do ziemi, zasłużonej lasem grobów żołnierskich i zoranej odłamkami bomb myślał i król Piotr i my wszyscy, którzyśmy go słuchali. Przedewszystkiem żołnierze na dalekich oceanach, lądach i w przestworzu. I ta chwila, która spoiła w jedno wspólnem pragnieniem Nowy Jork, Londyn, Warszawę i Belgrad, pozostanie w pamięci pisarzy polskich, bezpośrednich jej świadków - na zawsze.

Jerzy Tepa

Time bomb. Powieść.

Ciąg dalszy.

-Po dwu tygodniach przynosiła nuty z drugiego pokoju, kiedy chciała być czesana - dodał profesor.

-A potem muzyka tak skojarzyła się z przyjemnością czesania, że polubiła ją.

-Ale że polubiła właśnie Sullivana, tak jak ja! -dziwiła się Wanda.

-Przy Sullivanie czesałem jej szyję, bo to najbardziej lubiła. Stawała wtedy na dwu łapach i podnosiła łeb do góry. W ten sposób "Mikado" stał się bodźcem, na który odpowiadała tym odruchem. I dziś w ten sposób słucha go, choć już jej nie czeszę.

-A jak pan doktór zrobił, że nie znosi Horst Wessel,też tak jak ja?

-Przy Horst Wessel czesałem ją pod włos.

-O jej!

-A kiedy złościła się i zaczynała szczekać, przerywałem czesanie.W ten sposób powstał odruch szczekania na Horst Wessel. Teraz, choć już jej nie dokuczam, jeży sierść i warczy na Horst Wessel.

-Zupełnie jak Niemcy na Żydów!

-I to rzeczywiście całkiem proste!

-Każdy odruch można tak wytworzyć. Trzeba tylko wyjść z czegoś,co sprawia przyjemność albo przykrość.

-I człowiek także robi wciąż te jakieś odruchy? -dopytywała się Wanda.

-Wszystko co człowiek robi, co myśli i co czuje nawet,to odruchy na jakieś bodźce.

-Wszystko?

-Wszystko.

-A naprzykład to, że teraz pan profesor tak bębni palcami po stole - to co? Też odruch?

Profesor urwał i zaskoczony spojrzał na asystenta.

-Rzeczywiście...Nigdy o tym nie pomyślałem a przecie to typowy odruch. Co pan kolega na to? - Asystent miał odpowiedź od dawna,od paru miecięcy.

-Pan profesor mówił, że najlepiej się panu myśli, gdy gra pan coś z pamięci. Że jeszcze ucząc się do egzaminów, siadał pan do fortepianu.

Więc gdy się pan nad czemś namyśla, w palcach zjawia się odruch grania, choć nie ma klawiatury.

Wanda była zachwycona.

-To właściwie w człowieku nie ma żadnych tajemnic! Wszystko można wytłumaczyć!

-Możnaby nawet przewidzieć, gdybyśmy znali dokładnie całą przeszłość danego człowieka.

-A że pan odpowiada mi teraz,jak się pytam,to też odruch?

-Też odruch. Bodźcami są wyrazy,które słyszę, i one wywołują we mnie odruchy - wyrazy, które mówię.

-Nie przypuszcza pan doktór,że w pewnym stopniu bodźcem jest też pani wygląd i wiek? - zapytał niewinnie profesor.

-Jakto? - Asystent, zły na profesora,pospieszył z wyjaśnieniem.

-Odpowiadanie to nawyk,który wytwarza życie społeczne. Odpowiadanie opłaca się...Najpierw dziecku w domu,potem w szkole,potem w życiu towarzyskim...więc nic dziwnego,że wytworzył się w nas nawyk odpowiadania.

-A że ja się tak teraz pytam,to też odruch?

-Oczywiście -odpowiedział jej profesor- Kiedy pani zanudzała mamę pytaniami,mama dawała cukierka,żeby zamknąć buzię. Więc pani opłacało się to nudzenie i powstał nawyk...- Potem tłumaczył jej,że już odpowiedział odruchem palenia na bodziec braku nikotyny i że musi zabrać się do pracy, ale Wanda stanowczo zaprotestowała. Przecie odruchy takiego Niemca,to choroba o wiele gorsza i bardziej niebezpieczna niż jego przetrącone łapy! Te łajdackie odruchy to broń straszniejsza niż cała ich "Luftwaffe".

Wszyscy poparli ją gorąco.

-A tak! Bo ludzie z takimi odruchami to maszyny!

-A taka armia jest zmechanizowana od środka.

-A za armią idą dzieci,które wyrosną na jeszcze gorsze automaty!

Rozmowa nie przypominała niczym spokojnej dyskusji Anglików. Wanda musiała klęknąć na noszach i machać poduszką nad głową,żeby dojść do głosu.Bo ona jeszcze nie skończyła! A musi jeszcze powiedzieć,że wcale nie jest tak źle,jeżeli jest tak,jak mówi pan doktór.Bo jeżeli i w człowieku można zrobić każdy odruch, to i Niemców można tak jakoś odruszać,że sami kopną te łajdackie odruchy! Że sami będą szczekać na Horst Wessel, tak jak Lady Fair! Wszyscy czekali z napięciem na odpowiedź asystenta. Nikt nie pamiętał o niebezpieczeństwie,ani o płonącym mieście,ani o zmęczeniu.

-Czemu pan doktór nie odpowiada?

-Widzi pani...-zaczął asystent namyślając się - odruchy to sam człowiek. Człowiek - to tylko zbiór odruchów. Więc żeby "kopnąć" swoje odruchy, trzebaby kopnąć samego siebie i stworzyć siebie nowego.

Wszyscy gwałtownie zaprotestowali,ale Wanda nie dopuściła nikogo do głosu.Przecie pan doktór sam przed chwilą powiedział,że człowiek robi tylko to,co mu się opłaca. Więc trzeba Niemcom dać poczuć,że przegrana wojna nie opłaciła się im,że to nie interes,a przestaną robić nieporządd na świecie.

-Nawet psa można oduczyć nieporządku batami!

-Ja moje kaktusy oduczyłam od ciepła! Teraz stoją przez zimę w nieopalanym pokoju - i dobrze! -dodała Mrs.White, powołując się na męża,który gorąco potakiwał nic nie rozumiejąc. Nawet Weber chciał coś powiedzieć a Miss Violet zamknęła swoją książkę,rezygnując z czytania! Wanda musiała uciszyć wszystkich,żeby asystent mógł dojść do głosu.

-Ja nie powiedziałem,że człowiek robi to,co mu się opłaca...

-Jakto?! Powiedział pan! Wszyscy słyszeli!

/Dalszy ciąg nastąpi/

Antoni Cwojdziński